



Paweł Korombel i Katarzyna Wyspiańska w „Bibant Szahm” i Albertynka

„Operetka” w Dramatycznym

Piti, piti i gulgul

Jedni wolą operetkę, inni cyrk, ale użyć operetki jako pretekstu do wyłożenia swych historyzoficznych racji mógł tylko Wi-

told Gombrowicz. Rzecz jasna, że w takim zestawieniu operetkowe ko-

ciąg dalszy na str. 2

Ciąg dalszy ze str. 1

ry i turniury muszą być obrzygane — Offenbach zbezcieszczony. I nie dziwota, że zdarza się, iż do-
wiezioną autokarami publiczność opuszcza Gombrowiczowską „Operetkę” zło-
rzącąc teatrówi, awan-
gardzie i związkowi zawo-
dowemu fundującym to
dziwadło.

Wymyślona przed ponad
dwudziestoma laty prowo-
kacja mija się tu z ce-
lem, bo prawdziwie miłują-
ca operetkę widownia zwy-
czajnie się na „Operetkę”
wypnie, a czytający Gombrowicza bywalcy teatru
— znudzą. A to właśnie
— zderzenie operetkowej
formy z totalną groteską,
czyli arystokratyczna dupa

Nr 220 (1379)



STRONA 2

wysuwa się w białostockiej
inscenizacji na plan pierw-
szy.

Są tego dwie przyczyny.
Po pierwsze reżyser Leszek
Czarnota jest zbyt dobrym
choreografem, a po drugie
zabrakło aktorów i na
planie dalszym figurują tu

maszyniści, elektrycy i
Bóg wie kto jeszcze. Dla-
tego łatwiej było to wszy-
stko pięknie skomponować,
błysnąć ruchem scenicz-
nym, zabawić się kosztem
operetki, niż do końca po-
kazać prawdziwy pazur
Gombrowicza.

Niewątpliwą przyjemnoś-
cią jest oglądanie jak ak-
torzy poruszają się na
scenie i po co wykonują
takie czy inne pąsy, gesty
i podrygi, zwłaszcza, że
muzyka Zbigniewa Karne-
ckiego towarzyszy im w tych
wysiłkach tyleż skutecznie

co efektywnie. Taka choć-
by scena „pucowania do
glancu” może być powo-
dem satysfakcji nawet
najbardziej wymagającego
widza.

Niejakim odkryciem po
przedpremierowym spek-
taklu jest fakt, że biało-

stoccy aktorzy potrafią rów-
nież zaśpiewać. W grotes-
kowo perodystycznej kon-
wencji, ale nie bez wdzięku,
a powtarzający się refren
„Krzesełka lorda
Blotton...” może być nawet
nucony przy goleniu przez
co bardziej muzycznych
widzów „Operetki”. Przy
tym refrenie miałem co-
kolwiek karkołomne sko-
jarzenie, że Gombrowicz
przewidział, a Karnecki
wyakcentował Formację
Nieżywych Schabuf z
całym ich najlepszym, stu-
dyjnym i infantylnym uro-

kiem hitów młodzieżowej
pop-kultury naszych cza-
sów. Podobnie jak przewi-
dzał parę innych zjawisk,
jak choćby „Wielkie żar-
cie”, czy postrewolucyjne
dążenie do nagiej prawdy.
Białostocka „Operetka”
opiera się przede wszystkim

na ruchu scenicznym i tu-
taj reżyser do końca po-
został konsekwentny. W
pierwszym akcie jest naj-
bardziej gładko — operet-
kowo, w drugim pojawiają
się już „workowce” zakłó-
cające operetkowy rytm
po to, by w trzecim dopro-
wadzić do „rewolucyjnej”
biegania. Operetkowe po-
złotko odpada w białosto-
ckiej inscenizacji tak sku-
tecznie, że w finale poja-
wia się Albertynka cud
dziewczynka (Katarzyna
Wyspiańska) golusienka
zupełnie i „totalnie”, jak

przystało na Gombrowi-
cza.

Niesprawiedliwym było-
by twierdzenie, że „Operet-
ka” Czarnoty zaczyna się
i kończy wyłącznie na
choreografii. Obok uda-
nej muzyki Karneckiego
dodać tu wypada scenogra-
fię Ewy i Wiesława Stre-
bejków — scenografię dys-
kretną, ale znaczącą (w
Galerii Foyer otwarto rów-
nocześnie wystawę plaka-
tu teatralnego tej pary).
Niesprawiedliwe byłoby
to jednak przede wszystkim
w stosunku do aktorów.
Wprawdzie w „Operetce”
nie pojawia się osobowość
mogąca rzucić na kolana
recenzenta, ale co naj-
mniej kilka ról zasługuje
na uwagę. Przede wszyst-
kim Paweł Korombel w
roli hrabiego Szarma pa-
rodjuje operetkowych bo-
haterów z determinacją
właściwą Gombrowiczow-
skiej grotesce, w czym
skutecznie sekunduje mu
Krzysztof Ławniszek ja-

ko baron. Również An-
drzej Karolak, choć jak
zawsze pozostaje Karola-
kiem (w „Operetce” jest
księcia Himalaja jest dość
wyrzyszym przekąźnikiem
Gombrowiczowskich obse-
sjii, podobnie jak Wiesław
Sokołowski pod postacią
fałszywego hrabiego Huf-
nagla, czy Marek Moroz
jako proboszcz.

Intrygującą postać w tej
„Operetce” stworzył Bog-
dan Warchol jako Fior —
hermafrodyta rzucony pro-
sto z Paryża w wirówkę
salonowej paplaniny (piti,
piti i gulgul) lokajsko-ko-
zackiej rewolucji i będącej
przeciwieństwem tego mi-
strza „damsko-męskich
mód” nagości z drobno-
mieszczańskim rodowodem,
w dodatku z lumpenprole-
tariatem na smyczy i
rzygającą z totalnego ob-
rzydzenia inteligencją.

ANDRZEJ KOZIARA
Fot. Andrzej Sokółski